CZWARTEK
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
ŚWIAT MŁODYCH
Nr 44 13 IV 1989 r. Cena 45 zł

Fot. archiwum

W kwietniowym słońcu

Po przeczytaniu postanów twardo:

OD DZIŚ ANI JEDNEGO WIĘCEJ!

Raport jest przerażający! Okazuje się, że po papierosa zaczynają sięgać już jedenastolatki. Stwierdzenie to wynika z badań, jakie przeprowadziło Europejskie Biuro Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Objęto nimi 38 tysięcy dzieci z dziesięciu krajów Europy. A oto niektóre wyniki badań: 30 procent jedenastoletnich chłopców i 20 proc. dziewczynek paliło już papierosy. Ten sam wskaźnik dla ich starszych o dwa lata kolegów wyniósł odpowiednio: 48 i 43 proc. Zdaniem specjalistów z WHO okres między 11 a 13 rokiem życia jest tym, w którym najwięcej dzieci zaczyna palić papierosy. Głównym zaś motywem sięgania po nie jest chęć przekonania się „jak to smakuje". Jedynie bowiem 0,5 proc. jedenastoletnich chłopców i 0,1 proc. dziewczynek pali codziennie. Dla trzynastolatków wskaźnik ten jest znacznie wyższy i wynosi odpowiednio 3,9 i 4,1 proc. Jeśli chodzi o inne grupy wiekowe, to WHO uważa, iż w Europie regularnie pali papierosy co najmniej 15 proc. chłopców i 13,8 proc. dziewcząt w wieku 15 lat. Liczba palaczy rośnie, im starszą grupę młodzieży się bada. I tak np. co trzeci osiemnastolatek już kopci stale.

Specjaliści z WHO i lekarze biją na alarm, a my wraz z nimi apelujemy do Waszego zdrowego rozsądku! Nie rujnujcie swego zdrowia! Nikotyna to niewidzialna śmierć. Nie zastanawiaj się, nie dyskutuj, bo szkoda czasu i Twego zdrowia: zdobądź się na mocne postanowienie:

OD DZIŚ NIE PALĘ!

NAJGORZEJ NA SKRZYŻOWANIU

(PAP). Kierowcy i pasażerowie samochodów stojących przed światłami na skrzyżowaniach lub jadących wąskimi ulicami mogą się łudzić, że kabina pojazdu chroni ich przed powietrzem nadmiernie zanieczyszczonym spalinami. W rzeczywistości jednak oddychają mieszanką powietrza i gazów emitowanych przez... ich samochody. Problem ten w znacznym stopniu rozwiązać może elektronika. Oto firma Siemens sprzedaje już urządzenie, które ogranicza wentylację pojazdu, gdy w powietrzu jest za dużo spalin. Czujnik urządzenia reaguje na toksyczne związki, gdy przekroczona zostanie określona ich zawartość w atmosferze, a także wtedy, gdy poszczególne związki jeszcze nie są groźne dla organizmu, ale ich łączne oddziaływanie może już być szkodliwe.

Urządzenie to może być przydatne w każdym samochodzie, ale szczególnie polecane jest dla służb miejskich — do instalowania w taksówkach, samochodach pocztowych itp.

Profesor Schauck lata na... spirytusie

Lecąc na tym niewielkim, dwusilnikowym samolocie amerykański profesor matematyki Max Schauck pokonał samotnie Atlantyk. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bowiem od czasów gen. Charles'a Lindbergha — który jako pierwszy dokonał tego w roku 1927 — wielu śmiałków powtórzyło ten wyczyn. Ale prof. Schauck był pierwszym, który na tę podróż zabrał ze sobą jako paliwo alkohol etylowy.

Latający profesor ma już za sobą kilka podobnych lotów. Wcześniej, na tym samym paliwie przeleciał kontynent amerykański od Atlantyku do Pacyfiku oraz dokonał lotu po kole nad USA o długości 5000 km. Lotami tymi pragnie udowodnić, że etanol jest paliwem równie dobrym jak benzyna lotnicza i można go używać także w lotnictwie profesjonalnym, a nie tylko, jak dotąd, do lotów amatorskich. Działalnością prof. Schaucka interesuje się wiele organizacji i korporacji przemysłowych, takich jak np. General Motors, Exxon, Du Pont czy Narodowy Instytut Zdrowia. Przejście na paliwo alkoholowe w lotnictwie zmieniłoby bowiem nie tylko sytuację na rynku paliw, ale i zmniejszyło stan zagrożenia środowiska naturalnego.

(jd)

ZAGŁADA GROZI WIELBŁĄDOM

Jak wynika z kolejnego biuletynu naukowego specjalistów pracujących w ramach agend ONZ, należy liczyć się z tym, że w najbliższych latach również wielbłądowi grozić będzie wyginięcie. Pozostanie eksponatem w ogrodach zoologicznych.

Wielbłąd jeszcze na początku naszego wieku był głównym środkiem (a i najtańszym do dziś, na olbrzymich terenach pustynnych) transportu. Dominował głównie na pustynnych obszarach Afryki Północnej.

WIEŻOWIEC W KSZTAŁCIE KLINA

(PAP). Ceny ziemi są w Japonii bardzo wysokie. W mieście Nara, w płd-wsch. części wyspy Honsiu, pewien przedsiębiorca kupił kawałek ziemi w kształcie klina. Zaangażowani przez niego architekci stanęli przed niełatwym zadaniem — zaprojektowania i postawienia na nim nowoczesnego budynku. 6-piętrowy gmach, w którym będzie zarząd firmy, ma wymiary: długość 21 m, szerokość w najwęższym miejscu zaledwie 1,4 m.

„EKOLOGICZNE" POJAZDY

RFN (PAP). W urządzenia zmniejszające emisję szkodliwych związków chemicznych w spalinach wyposażony jest już w RFN co czwarty samochód osobowy lub kombi. Tak więc 6,9 mln aut spośród 28,3 mln w znacznie mniejszym stopniu zagraża środowisku naturalnemu. Jeżeli chodzi o pojazdy nowo rejestrowane, to aż 82 proc. ma rozwiązania unieszkodliwiające spaliny bądź ograniczające zawarte w nich toksyczne składniki.

Taaki tort!

To, co widzicie na zdjęciu, jest jubileuszowym tortem. Właśnie niedawno w Tuluzie, we Francji odbyła się uroczystość z okazji 20-lecia pierwszego ponaddźwiękowego samolotu pasażerskiego Concorde.

Fot. CAF

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

4

Poczet diabłów polskich

FUGAS

Nie było żarłoczniejszego diabła nad Fugasa. Kiedyś wojewoda indyjski Oribel przysłał Lucyferowi skrzynię najlepszych fig ze swego kraju. Fugas obżartuch wkradł się do spiżarni i tak długo się nimi objadał, aż wszystkie zjadł nie pozostawiając swemu panu ani kruszynki na skosztowanie. Innym znów razem nakazał Lucyfer kucharzowi ukuchcić pasztet z serc grzeszników,

Repr. Mieczysław Włodarski

Po warsztatach dziennikarskich — Gdańsk 1989

KRAJOBRAZ PO BITWIE

Uwaga! Alarm ekologiczny dla Zatoki Gdańskiej został ogłoszony! I nie stanie się nic. Mówiąc słowami poety: „ci, co czekali na błyskawice, są zawiedzeni". Po prostu zabraknie ryb, czystej wody, po prostu udusimy się w stworzonym przez nas samych cywilizowanym świecie.

Dlaczego jesteśmy tak obojętni? Chcemy zawsze brać, ale w zamian nie dajemy nic...

Średnio rocznie spływa do Morza Bałtyckiego 479 km³ wód rzecznych z obszaru o łącznej powierzchni 1 649 550 km², stanowiącego terytorium siedmiu wysoko uprzemysłowionych państw.

Głębiny naszego morza stają się pustynią, masowo zakwitają glony wydzielające toksyny, które wywołują choroby skóry kąpiących się w morzu ludzi. Zabronione jest korzystanie z kąpielisk i plaż znajdujących się nad Zatoką Gdańską.

To do Polski, na polskie morze przypływają statki innych krajów i tu „biorą kąpiel". Kary za zanieczyszczanie wód Bałtyku są tak niskie, że opłaca się wymyć u nas statek, zapłacić i za przeproszeniem, mieć wszystko w nosie. A my... nie mamy wystarczająco licznej Służby Ochrony Wybrzeża, sprzętu (np. helikopterów), który pozwalałby na szybkie działanie w przypadku odkrycia intruza na naszych wodach.

Morze ostrzega nas! Morze coraz brudniejsze, traci siły! Dusimy je ściekami z wielu fabryk. Cóż ma począć, jak ma żyć biedny Neptun, otoczony owrzodzonymi rybami?

I pomyśleć, iż w Bałtyku, w którym przed II wojną światową istniało około 160 różnych form życia, dzisiaj pozostało ich zaledwie ...50. Co gorsza, liczba ta zmniejsza się w zastraszającym tempie. W biocenozie morskiej została zachwiana równowaga, człowiek bowiem zbyt intensywnie zaczął ingerować w życie morza.

O tym się już wie, ale chyba ciągle ze mało się robi by pomóc morzu. Istnieje Przedsiębiorstwo Usług Morskich, które np. likwiduje liczne rozlewy, istnieje Instytut Ochrony Środowiska, badający ilość i źródła dostających się do morza zanieszczyszczeń. Jest to jednak przysłowiowa kropla... w morzu. Ale nie wolno czekać zbyt długo: mamy je tylko jedno!

Kajka Romanowska
Rys. **Katarzyna Morawiec**

ŻÓŁTY LAS, CZYLI... SIARKĄ PO PŁUCACH

„Siarkopol" to jeden z większych zakładów chemicznych w Gdańsku, zajmujący się przerobem siarki i fundujący Trójmiastu spore dawki trucizny.

Już z daleka widać wysoki komin, który wyrzuca z siebie trujące wyziewy. Wokół zakładu skarlałe i popalone kwaśnym deszczem drzewa, gałęzie ich pokrywa warstwa siarki. Wszystko w pobliżu jest żółte. Z oparów żółtej mgły wyłania się przystanek autobusowy. Stojący na nim ludzie kaszlą i krztuszą się.

Strażnik przy bramie wjazdowej, zapytany o dyrektora do spraw ochrony środowiska: — Proszę podejść do baraków dyrekcji, oni tam pewnie wiedzą, bo ja o takim nie słyszałem.

Baraki dyrekcji znajdują się w żółciutkim lasku sosnowym. Ogromna tablica z napisem „Siarkopol". Biuro przepustek. Ściany pomalowane na typowy „kolor ochronny" (oczywiście żółtawy).

Pani w informacji: — Ochrona środowiska to u nas posadziła drzewka i poszła. Więcej jej nie widzieliśmy.

Nie dajemy jednak za wygraną. Prosimy o rozmowę z samym dyrektorem naczelnym. Czekamy w sekretariacie. Dyrektor zjawia się po krótkiej chwili i informuje, że... rozmowę na interesujący nas temat powinniśmy przeprowadzić z głównym technologiem zakładu.

Wychodzimy. Jesteśmy zrezygnowani. Siadamy na pobliskiej ławce. Ją też pokrywa kilkumilimetrowa warstwa siarki. W płucach czujemy coś ciężkiego, trudno nam oddychać, ubranie wręcz cuchnie siarką.

Następnego dnia telefonujemy do zakładu. Główny technolog oznajmia, że nie może udzielić nam żadnych informacji.

„Siarkopol" pracuje dzień i noc. Dzień i noc wydobywają się z kominów substancje. Mimo iż zakład posiada własną oczyszczalnię ścieków, w rzeczce tuż obok muru otaczającego tory kolejowe, należące do „Siarkopolu", można zauważyć dziwne smugi i plamy. Rzeczka ta... wpływa bezpośrednio do kanału portowego!

Wszystko wokół zakładu cuchnie. Ludzie źle się tam czują. Pracownicy narzekają na zdrowie. Ginie piękny, sosnowy las otaczający Westerplatte.

Czy aby na pewno warto było w jednej z dzielnic Gdańska budować taką fabrykę?

Piotr Piotrowski

KOLEJNE PORCJE „PYŁOWEJ ZUPY"

Kolejny „truciciel" Gdańska to Elektrociepłownia II (EC-II). Znajduje się ona w dzielnicy Wrzeszcz i wspólnie ze starą „Ołowianką" zanieczyszcza powietrze Starówki olbrzymimi dawkami pyłu i m.in. dwutlenku siarki. Niemal z każdego miejsca w Gdańsku widać wysokie kominy „truciciela". W okresie zimowym wszystkie trzy kotły elektrowni pracują pełną mocą. Widać wtedy unoszącą się nad miastem smugę dymu. Trochę lepiej jest latem. Wtedy to działalność EC-II ogranicza się tylko do produkcji energii elektrycznej i ogrzewania wody. Pył, który jest ciepły, łatwo wznosi się i trafia do atmosfery, gdzie kumuluje się i wraz z deszczami spada na powierzchnię ziemi. Taką samą drogę odbywa wyrzucony z kominów EC-II dwutlenek siarki, tylko że ten sprawia trochę większe kłopoty. Pod wpływem promieni słońca i wody zamienia się w mgłę rozcieńczonego kwasu siarkowego. Daje to początek niszczycielskim kwaśnym deszczom. Jesienią i wiosną pył i tlenek siarki w połączeniu z mgłą powodują smog, ponoć u nas jeszcze nie występujący (?!).

Dane oficjalne mówią, że EC-II emituje do atmosfery w ciągu doby 33 tony dwutlenku siarki, czyli o 20 ton mniej niż emitowała go w końcu lat siedemdziesiątych.

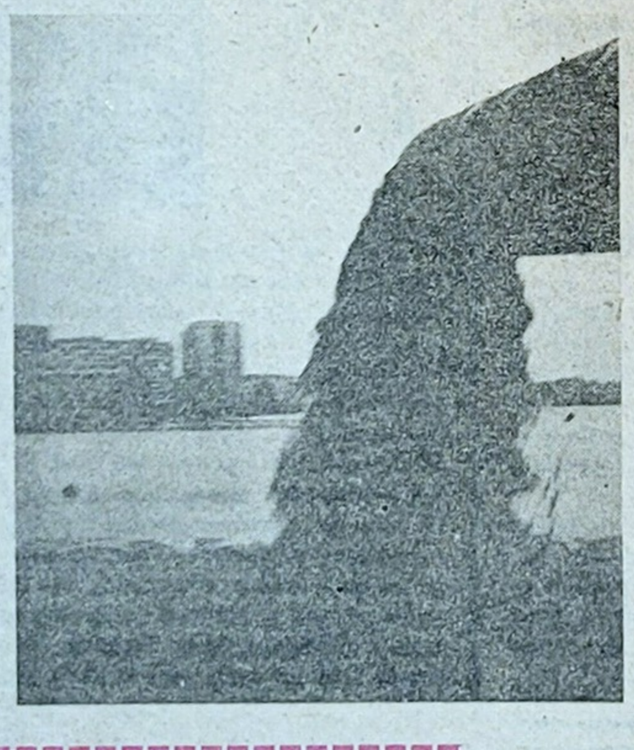

Tymczasem przypuszcza się, że w rzeczywistości EC-II produkuje jednak tego gazu więcej. Wywołane nim kwaśne deszcze niszczą lasy Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. W latach tych drzewa nie mają już porostów, jest to widomy znak, że przekroczono dopuszczalne stężenie gazów w atmosferze. Mimo to planuje się w Trójmieście budowę elektrociepłowni Gdynia-Zachód. Jej uruchomienie spowodowałoby całkowite zniszczenie lasów wokół Gdyni, Sopotu i Gdańska.

Dwutlenek siarki to nie jedyne zagrożenie, jakie funduje Gdańskowi EC-II. Oprócz szpecących kominów miasto otrzymało jeszcze prowizoryczne wysypisko popiołów na terenie dawnego jeziora Zaspa. Przed wojną w tym jeziorze łowiono ryby, a nawet kąpano się. Dziś wznosi się ogromna, kilkudziesięciometrowa hałda popiołów. Popioły transportowane są do wysypiska rurociągami lub samochodami ciężarowymi. Rury, które transportują popiół wymieszany z wodą, mają średnicę ok. 30 cm. Ta „pyłowa zupa" wlewa się do zbiorników całą dobę (z krótkimi przerwami). Jeżeli nie pracuje jedna rura, to zastępują je dwie inne.

Na szczycie wysypiska widok jest niesamowity, przerażający. Jest to ogromna szara powierzchnia, na której zaledwie gdzieniegdzie nieśmiało próbuje rosnąć trawa czy krzaczek. Widać tu dawne zbiorniki na popiół, które zostały już wykorzystane (zasypane). Na tę ciągle powiększającą się hałdę co kilka minut wjeżdża wywrotka, która wysypuje popiół, tuż obok wysypiska popiołów znajdują się bloki mieszkalne, ogródki działkowe. Obok wysypiska trucizny żyją ludzie!

Latem mieszkańcy okolicznych bloków mieszkalnych skarżą się, że popiół leży na balkonach, na parapetach, na wszystkim co tylko znajduje się na zewnątrz domu. Oni sami są już bezsilni: interwencje w tej sprawie nie przynoszą żadnych skutków.

Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? Po pierwsze EC-II musi zakupić dobre i wytrzymałe elektrofiltry na kominy. Po drugie — należy zlikwidować wysypisko popiołów na terenie jeziora Zaspa, a po trzecie — trzeba szukać innych sposobów otrzymywania energii elektrycznej dla Gdańska.

Czy coś się zmieni? Zobaczymy. Ale o to trzeba walczyć. O to musi walczyć każdy Polak (nie tylko w Trójmieście, ale w całym kraju), który przejmuje się losami przyrody, chce być zdrowy i zdrowo żyć.

Piotrek Piotrowski
Fot. **Paweł Pawrowski**

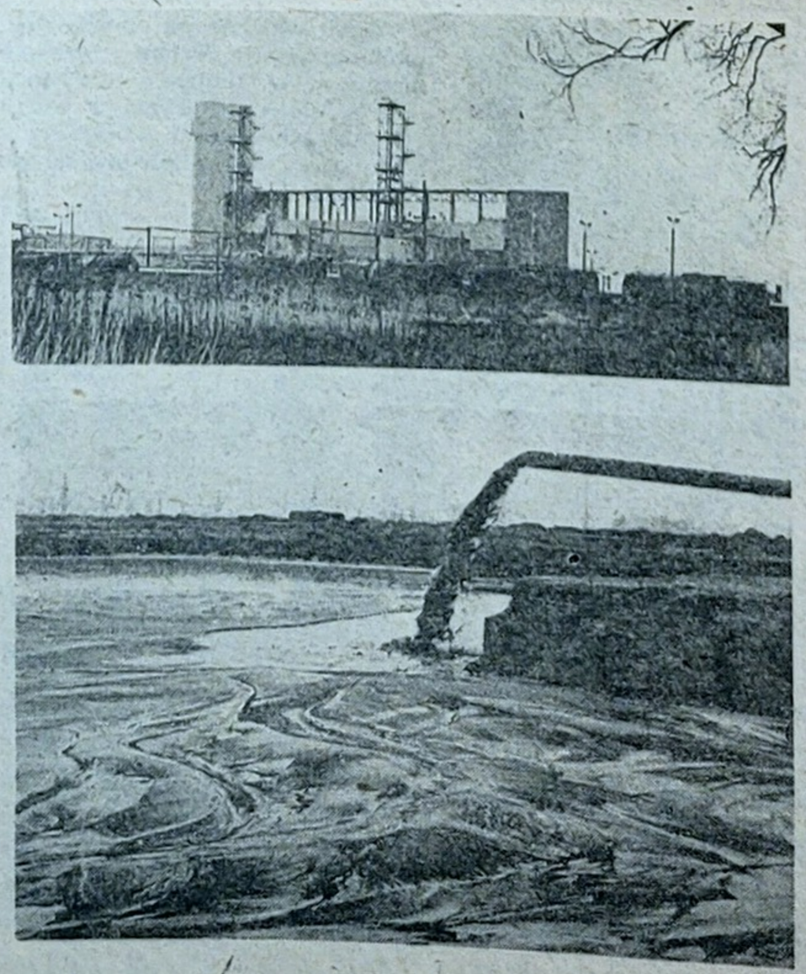

którzy piórem przywodzą ludzi do złego. Podano specjał na stół, lecz zdziwił się pan ciemności, iż starczyło mu ledwie na jeden kęs.

Nim bowiem Fugas doniósł misę z kuchni do stołu Lucyfera, obżarł się tak potężnie, że mało nie pękł. Lucyfer nie mógł już dłużej znosić łakomstwa pachołka. Przeto wygnał go na ziemię surowo zakazując pokazywania się w piekle aż do końca świata.

Fugas był zadowolony z tej odmiany losu. U Lucyfera nie głodował, ale też i przysmaków często nie jadał, dostawali je bowiem czarci wyższych rang, a jemu, biedakowi, przeznaczono tylko kości do obgryzania i resztki ze stołu. Skoro wypędzono go z piekła, mógł wreszcie na ziemi najeść i napić się do syta.

Wiodło mu tu się nie najgorzej. Kątem mieszkał w maciejowej chałupie. Cichcem nawet wyręczał gospodarzy: to koniom siana narzucił, to drew narąbał, wodę przyniósł ze studni, a pewnej nocy gospodarze słyszeli, jak żarna mielą pszenicę przeznaczoną do umielenia. Zgubiło go jednak łakomstwo: upalnego dnia zakradł się do proboszczowej piwnicy, aby uchronić się od skwaru słonecznego. A że pić mu się chciało i pokusie oprzeć się nie mógł, gar pełen śmietany wypił. Nie wiedział co dalej robić — unosząc ze sobą w garnku resztki śmietany z piwnicy uciekł. Po drodze przyszedł mu do głowy szatański pomysł. Stała na rozdrożu figurka św. Antoniego. Wdrapał się na nią i omazał śmietaną brodę i włosy świętego, po to, by skierować podejrzenia na inne tory i oczernić patrona skrzywdzonych ludzi. Na nic zdały się jego rachuby. Proboszcz dokładnie obejrzał przydrożną figurkę i na brunatnej szacie posągu dojrzał wyraźny ślad pazura, a jeszcze wyżej kudły z diabelskiego poszycia. Zapowiedział parafianom, iż nazajutrz wykropi wszystkie domy i zakamarki, ażeby diabła z wioski wypędzić. Nie czekał na tę uroczystość Fugas i drapnął, gdzie pieprz rośnie. Biega dotąd po polskiej ziemi żywiąc się czym może. Tu porwie kawał słoniny, tam kawałek chleba, a ludzie myślą że to sprawka psa, kota, szczura lub innego łakomczucha. Nieświadomi rzeczy ważnych i doniosłych nie zdają sobie sprawy, że takie już powołanie Fugasa i diabeł ten już inny nie będzie.

KRZYSZTOF KILIJANEK

Czekam na pomocną dłoń i kilka życzliwych słów...

Mam 17 lat, chodzę do II klasy TPS. W klasie jestem lubiana, gdyż potrafię współżyć z kolegami i z byle czego nie robię problemów. Tak dobrze jest jednak tylko w szkole.

Jestem załamana, gdyż tato jest nałogowym alkoholikiem. Często muszę uciekać z domu i spać gdzie popadnie. Na domiar złego nie mam komu zwierzyć się i pożalić. Tymczasem chciałabym, żeby ktoś mnie pocieszył, powiedział, że będzie lepiej. Znikąd tego nie słyszę... Chciałabym, żeby napisali do mnie ci ludzie, którzy też nie są pozbawieni kłopotów, gdyż właśnie oni najlepiej mnie zrozumieją.

(adres znany redakcji)

Mój dobry przyjaciel

Jestem wesołą 13-latką, jestem wysoka, a przy tym ani ładna, ani brzydka.

Mam przyjaciela Jarka. Jest bardzo miły, dobrze wychowany i potrafi dochować tajemnicy. Myślę, że jeżeli dziewczyna zna dobrze jakiegoś chłopaka, może on być jej doskonałym przyjacielem. Nie musi natomiast być od razu „jej chłopakiem", bez którego nie można żyć.

Jarek ma swoją dziewczynę, ale ani jemu, ani mnie to nie przeszkadza. Ja i Magda (jego dziewczyna) jesteśmy dobrymi koleżankami i żadna nie jest zazdrosna.

Szczęśliwa Kaśka

A co, mam może mówić prawdę?

Mam 15 lat; „Świat Młodych" czytam od dawna, lecz nigdy nie przyszło mi na myśl, że będę musiała napisać do „Redakcyjnej Poczty". Mam kłopoty z rodzicami. Nie pozwalają mi w ogóle wychodzić na dwór (tzn. gdy robi się ciemno, ja muszę być już w domu). Jeszcze w lecie nie jest tak źle, ciemno robi się około 20⁰⁰, ale w zimie już o 16⁰⁰. Chodzę z chłopakiem, który na razie o tolerowanie, ale czuję, że niedługo zacznie go to denerwować.

Gdy rodzice wyjeżdżają na sobotę i niedzielę, muszę oczywiście jechać z nimi, bo samej mnie nie zostawią. Jak to mama mówi: „Będziesz całą noc się włóczyć!". Mój tata lubi sobie często popić. Mama jest jakby „uzależniona" od taty, bo gdy mówię, że chcę iść do koleżanki, mama mi nie pozwala, ponieważ boi się, że jak tato wróci, będzie się jej czepiał...

Gdy się tak bardziej zaprzyjaźnię z jakąś koleżanką, potem słyszę: „Ciągle cię wyciąga ta największa „włóka", a ty z nią!!! Inne twoje koleżanki tak nie łażą, tylko ty". Gdyby to było raz na tydzień to rozumiem, ale codziennie? Może dlatego tak o mnie się boją, że jestem jedynaczką?

Nie wiem czemu, ale teraz od VIII klasy „ciągnie" mnie na dwór. Gdy jestem umówiona z chłopakiem, muszę mówić, że idę do koleżanki. Tomka (chłopaka) widzę co tydzień, bo jest w internacie. Jak tylko może, przyjeżdża. Niekiedy jest dwa razy w tygodniu, niekiedy raz.

Jakby się moja mama dowiedziała, że mam chłopaka, to bym dopiero miała!!! I tak coś podejrzewa. Tak zazdroszczę innym dziewczynom rodziców. Zrozumieją, pogadają, a z moimi rodzicami ani porozmawiać na poważne tematy nie można, ani pozwierzać się z kłopotów też nie!!!

Kiedy w końcu zrozumieją, że nie mam już pięciu lat!!! Krzyczą, że kłamię, a co, mam może mówić prawdę, skoro i tak nie zrozumieją?! Postanowiłam, że gdy będę w nowej szkole (w internacie), nie będę na sobotę przyjeżdżała, bo nigdzie nie można wyjść. Czy dobrze robię? Poradźcie!

Kto ma podobne kłopoty lub miał i uporał się z nimi, niech napisze do gazety. Tylko nie radźcie, żebym z rodzicami porozmawiała. I tak to nic nie da!

Marcia

DIETA MAKROBIOTYCZNA SZKODLIWA DLA ZDROWIA!

(PAP). Dla wielu może to być całkowite zaskoczenie. Nie ma jednak żadnych wątpliwości Peter Dagnelie i jego zespół z Uniwersytetu Wageningen w Holandii co do uzyskanych przez siebie rezultatów badań. Przez 4 lata prowadzili oni obserwacje 800 dzieci odżywianych według diety makrobiotycznej, które jednoznacznie wskazują, że jest ona szkodliwa dla zdrowia. Badano dzieci w wieku od 4 do 18 miesięcy. Dieta, która miała zapewnić jak najlepsze warunki rozwoju dzieci dała wręcz odwrotne rezultaty. — *To przerażające, ale fakty mówią same za siebie* — stwierdzają specjaliści od żywności i żywienia. — *Badane dzieci były niedożywione, cierpiały na brak witamin i wykazywały znaczne zakłócenie w motoryce — nie potrafiły prawidłowo leżeć, stać ani chodzić. U ponad połowy spośród nich pojawiły się objawy tzw. choroby angielskiej, charakteryzującej się zaburzeniem rozwoju układu kostnego z powodu braku dostatecznej ilości wapnia.*

Co więcej, stwierdzono u nich także wolniejszy rozwój psychiczny w porównaniu z dziećmi karmionymi tradycyjnie.

Okazało się ponadto, że matki odżywiające się według zasad diety makrobiotycznej wydają na świat dzieci ważące przeciętnie o 150 gramów mniej.

Wynikom badań nie zaprzeczają same matki stosujące u siebie i swych dzieci dietę makrobiotyczną. Wiele z nich je wręcz potwierdza. Niestety, zastosowana po upływie kilku miesięcy dieta normalna, zawierająca produkty mleczne oraz mięsne, często nie przynosiła już pożądanych rezultatów. Zastosowano ją zbyt późno, a powstałe zaburzenia w rozwoju dzieci są już na ogół nie do odrobienia. Taka jest opinia specjalistów.

Na czym polega dieta makrobiotyczna?

„W naturze panują prawa i porządek. Dieta makrobiotyczna jest pewnego rodzaju sposobem odżywiania się i stosowania płynów, który powinien być w harmonii z prawami i porządkiem natury".

Tak piszą w swym podręczniku diety makrobiotycznej, wydanym w 1971 r., Calvin Holt oraz Patch Caraldine. Stąd też zaczęto czerpać wzorce makrobiotyki. Wszystkie trzymają się tej samej zasady — w codziennym jadłospisie jest miejsce tylko na rośliny strączkowe, ryż, zboża, sojȩ, gotowane owoce oraz niektóre morskie glony. Całkowicie natomiast rezygnuje się z produktów mlecznych, tłuszczów, mięsa zwierzęcego oraz ryb. Dzieciom podaje się kleik ryżowy zamiast mleka...

Zasady diety makrobiotycznej zaczerpnięto od jej wynalazcy Japończyka Nyoii Sakurazawa, bardziej jednak znanego w świecie pod pseudonimem George Shawa. Dieta makrobiotyczna, to jednak nie tylko pewien sposób odżywiania się, ale także cała filozofia życia. Początkami swymi sięga ona chińskiej filozofii — taoizmu oraz podstaw chińskiej medycyny mówiącej o wiecznej walce dwóch przeciwieństw — sił Ying i Yang.

Dziś uczeni przypominają, że dieta dzieci nie może się obejść bez produktów mlecznych i mięsa. Dorośli niech się odżywiają jak chcą...

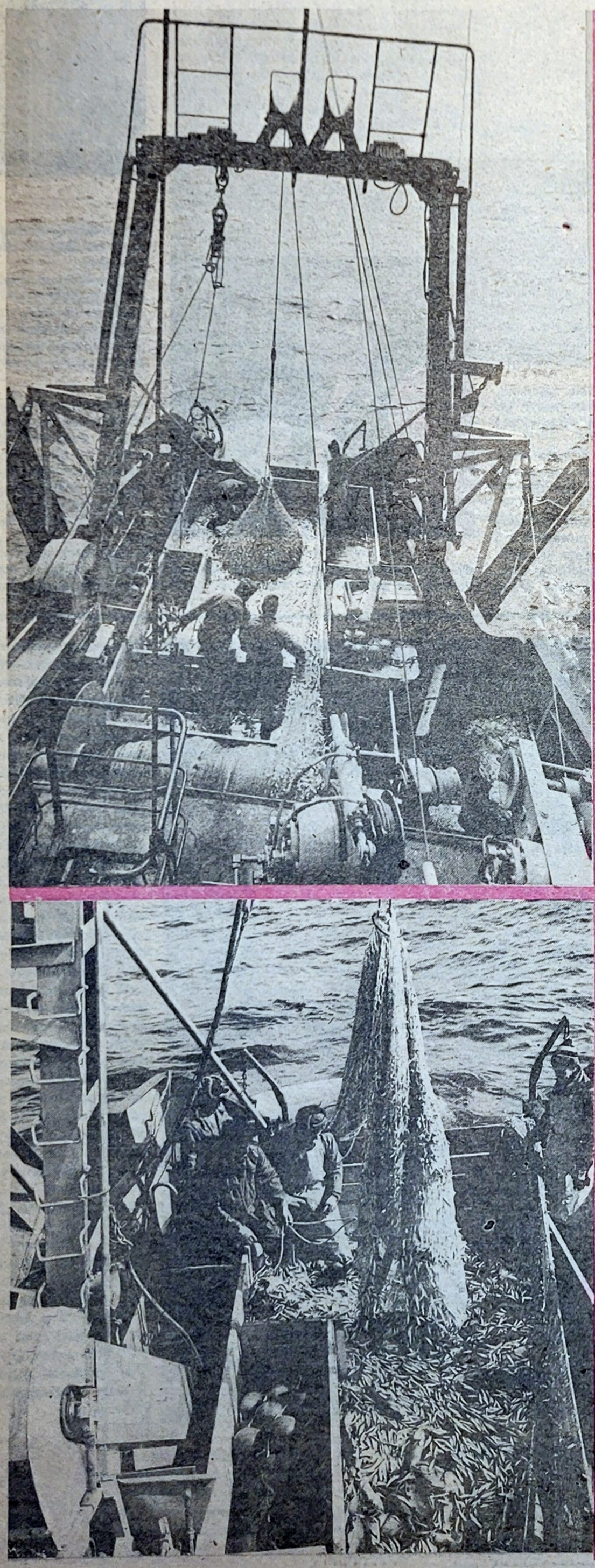

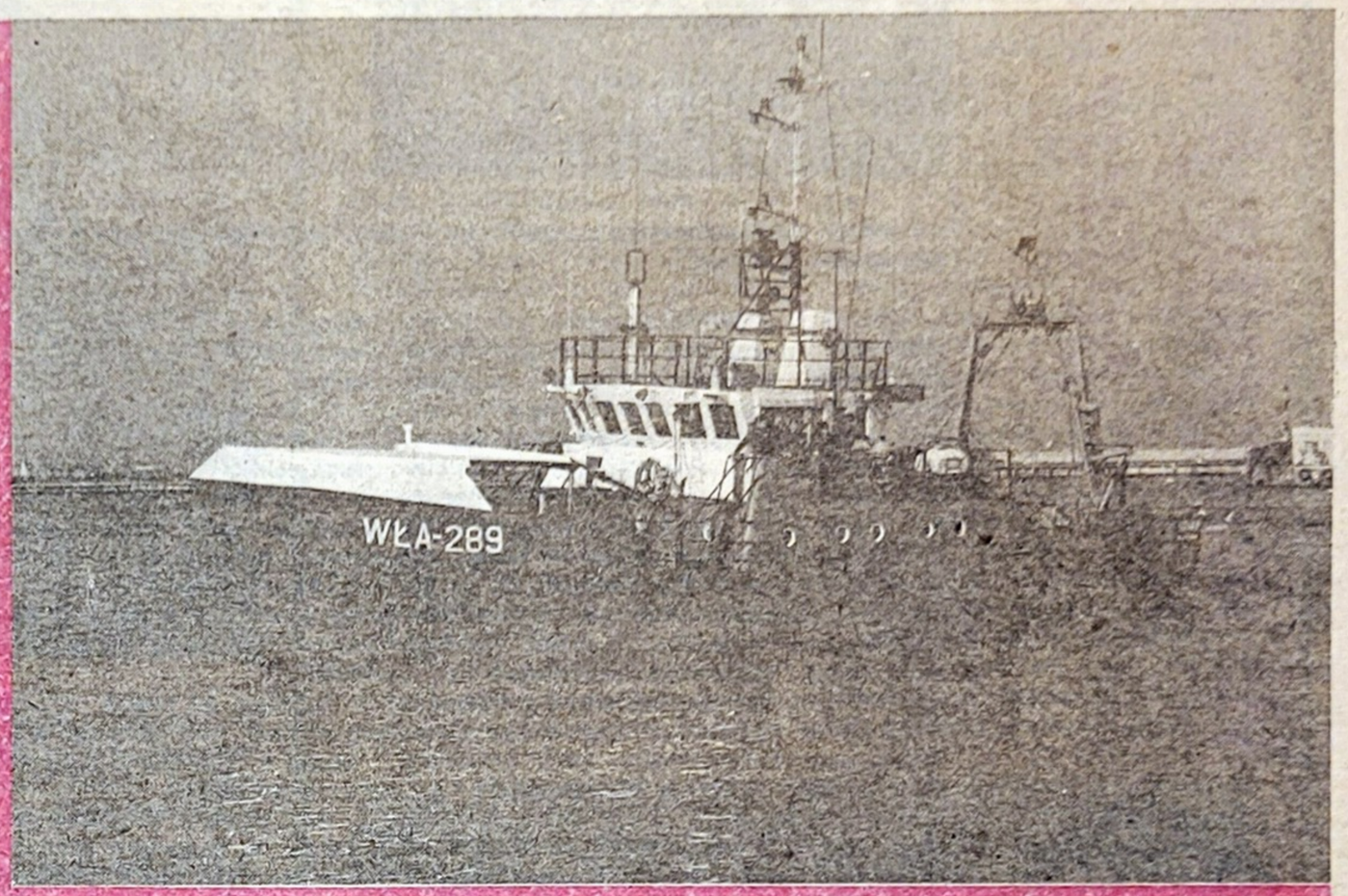

Fotoreportaż
WOJCIECHA WRÓBLEWSKIEGO

NA ŁOWISKU

W muzeum podhalańskiego powstania

Przywódcy chochołowskiego poruszeństwa — Jan Kanty Andrusikiewicz po lewej i ks. Leopold Kmietowicz po prawej

— To było w sobotę wieczorem, 21 lutego 1846 roku... — **zaczyna opowieść pan Włodzimierz Kois, kierownik Muzeum Powstania Chochołowskiego.** — Na wezwanie Jana Kantego Andrusikiewicza — miejscowego nauczyciela i organisty oraz wikariusza chochołowskiej parafii, księdza Leopolda Kmietowicza trzydziestu górali uzbrojonych głównie w kosy, widły i siekiery wdarło się na posterunek straży granicznej. Następnie udali się do Suchej Góry położonej po drugiej stronie granicy galicyjsko-węgierskiej. Tam opanowali komorę celną i skonfiskowali pieniądze na potrzeby ruchu. Komorę opanowali podstępem. Stało się to dzięki strażnikowi finansowemu, Wojciechowi Lebiodzkiemu, który przyłączył się do powstańców. On to zapukał do okna, mówiąc, że ma pilne pismo do komendanta. Gdy drzwi zostały otwarte, część górali wdarła się do środka, pozostali otoczyli budynek. Andrusikiewicz doszedł do przerażonego komendanta mówiąc: *„Nie bój się pan niczego, powstanie w Polsce dzisiaj!"* i zażądał wydania pieniędzy. Austriacki funkcjonariusz zrozumiał, że stawianie oporu nie miałoby sensu. Zgodził się na wydanie pieniędzy, byle za pokwitowaniem. Widząc zaś wśród powstańców Lebiodzkiego zapytał: *„To i pan do powstania przyłączył?"*. Na co Lebiodzki odparł: *„Pierwej byłem Polakiem, niż c.k. skarbnikiem skarbowym..."* Na dokumencie kwitującym przejęcie 601 florenów i 40 krajcarów podpisali się: ks. Leopold Kmietowicz, Jan Kanty Andrusikiewicz, Ignacy Spirlok — wójt Suchej Góry i wójt chochołowski — Jacenty Kois. Po zniszczeniu orła cesarskiego i tablicy granicznej powstańcy przeszli do Witowa, gdzie również rozbroili strażników granicznych i zdobyli broń.

Rankiem 22 lutego, w niedzielę zapustną, niezwykły ruch panował w Chochołowie, bo wieści o rozbrojeniu strażników rozeszły się lotem po okolicy.

Biły dzwony kościelne jak w największe święto. W chałupach tymczasem wyjmowano pałasze, rychtowano strzelby, przygotowywano widły, kosy, ciupagi.

O godzinie 10 ksiądz Kmietowicz odprawił nabożeństwo, poświęcił broń powstańczą i wygłosił kazanie, w którym wezwał lud Skalnego Podhala do walki z austriackim zaborcą.

Wieczorem naprzeciwko wikarówki, przed domem Agnieszki Chochołowskiej zwanej „Babicą", zgromadziło się około 500 chłopów z Witowa, Dzianisza, Cichego. Ksiądz Kmietowicz wybrał spośród nich 54 ochotników do oddziału, który następnego dnia pod wodzą Andrusikiewicza miał ruszyć ku Wadowicom, by tam czekać rozkazów krakowskich władz powstańczych.

Po wystawieniu posterunków powstańcy udali się na spoczynek. Nie na długo jednak. Około północy dzwony w Chochołowie zaczęły rozpaczliwie bić na trwogę. Był to sygnał dla powstańców. Nadciągał oddział strażników i grupa chłopów z Czarnego Dunajca pod wodzą nadkomisarza finansowego z Nowego Targu, Molitorisa.

Ksiądz Kmietowicz wybiegł z wikarówki krzycząc: *„Brońcie się chłopi, naprzód uciekinier, wróg nadchodzi! Pędźcie, bijcie, strzelajcie"*... ale sam raniony nieprzyjacielską kulą musiał cofnąć się do najbliższej chałupy.

Andrusikiewicz natychmiast zorganizował obronę i stanął na czele walczących.

Nocna bitwa zakończyła się odparciem napastników. Przyniosła jednak straty tak jednej, jak i drugiej stronie. Spośród powstańców polegli: Jan Wróbel z Chochołowa i Maciej Jasionek z Witowa. Ciężko ranny Andrusikiewicz nie był w stanie kierować dalej oddziałem i stawiać czoła przeważającym liczebnie siłom wroga, które w poniedziałek, 23 lutego ciągnęły od strony Czarnego Dunajca i Suchej Góry. Nadkomisarz Molitoris groźbą spalenia wsi wymusił poddanie się powstańców i wydanie w ręce Austriaków przywódców poruszeństwa.

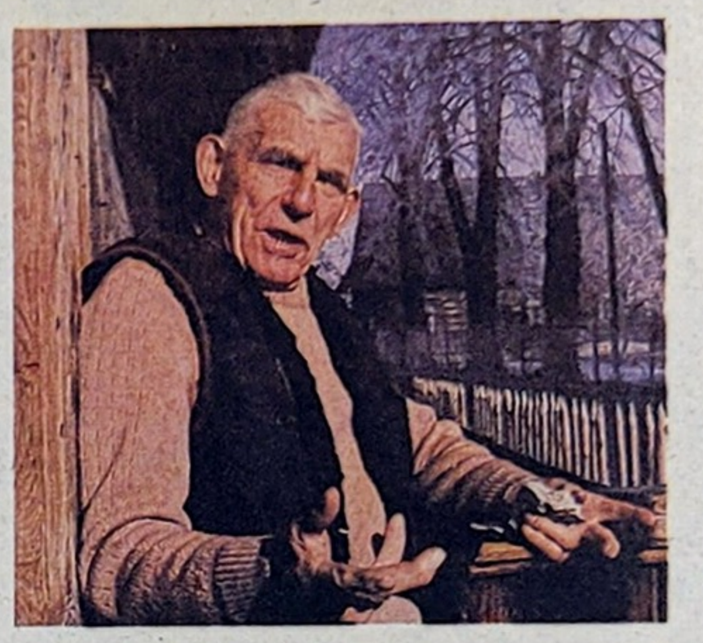

Władysław Kois o poruszeństwie na Skalnym Podhalu wie wszystko...

To nie jest wirus komputerowy, ale...

UKŁADY SCALONE TEŻ CHORUJĄ

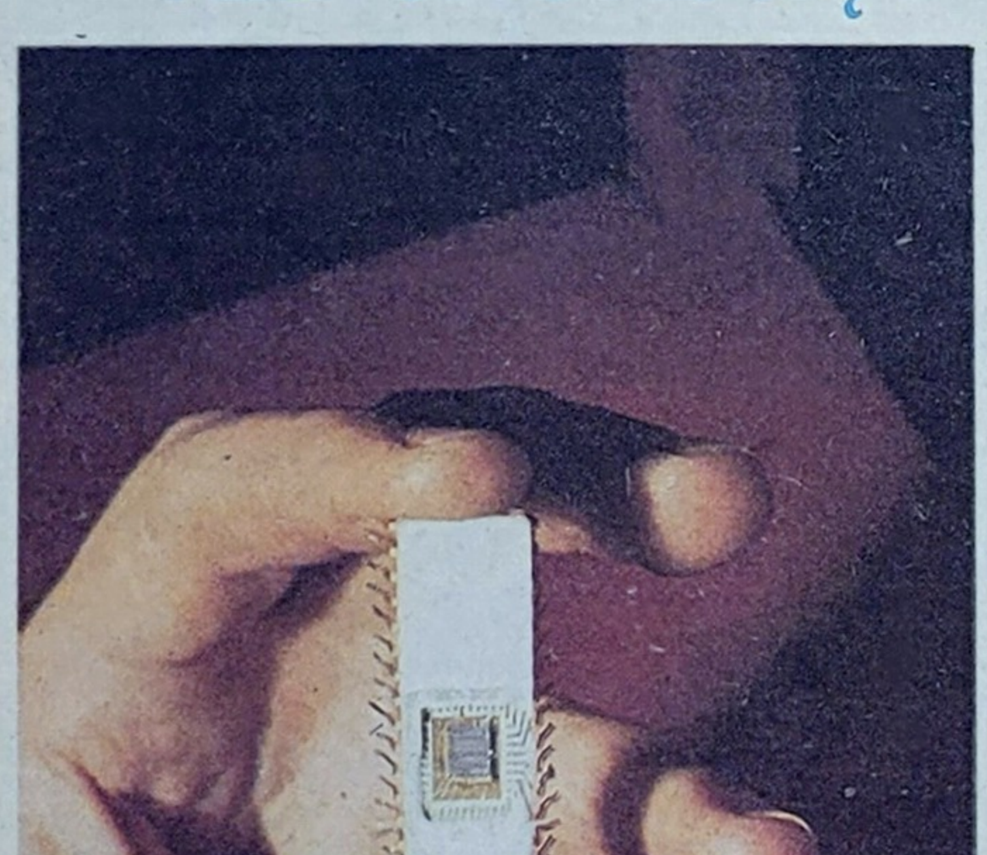

(PAP). Przed pięciu laty wśród układów scalonych pojawiła się dziwna „choroba", która wkrótce przybrała rozmiary epidemii. Półprzewodnikowe, fabrycznie nowe podzespoły ulegały zniszczeniu podczas ich magazynowania. Psuły się oczywiście również po wbudowaniu ich do komputerów, telewizorów i innych elektronicznych urządzeń. Pękały cienkie metalowe połączenia między aktywnymi punktami rozmieszczonymi na silikonowych płytkach. Niedawno badaczom z Cornell University udało się ustalić przyczynę tej plagi. Okazało się, że są nią wewnętrzne naprężenia powstające w płytce podczas produkcji.

Komputerowe płytki są wytwarzane w temperaturze ok. 400 st. C. W powszechnie stosowanych dziś technologiach wewnętrzne ścieżki przewodzące prąd w układach scalonych są wykonywane ze stopu aluminium nakładanego na podłoże najczęściej krzemowe. Gdy temperatura wyprodukowanej już płytki spada do poziomu temperatury pokojowej, powstają w niej wewnętrzne naprężenia. Metalowe włókienka mają inny współczynnik rozszerzalności cieplnej niż znacznie grubsza od nich płytka, do której są przytwierdzone. Wskutek powstających naprężeń pękają, pozbawiając układ wewnętrznego przewodnictwa elektryczności. Zatem w chorobie układów scalonych — jak u człowieka — wszystkiemu winien... stres.

W nowoczesnych, najszybszych układach scalonych ścieżki przewodzące mają zaledwie ok. 1 mikrona grubości, są więc najbardziej narażone na tego typu uszkodzenia wewnętrzne. Che-Yu Li obliczył, że dziesięciokrotne zmniejszenie grubości (a właściwie szerokości) ścieżki powoduje tysiąckrotny wzrost prawdopodobieństwa jej uszkodzenia wskutek wewnętrznych naprężeń!

Czyżby zatem miało w przyszłości dojść do samozniszczenia wszystkich urządzeń elektronicznych najnowszych generacji?

Fot. **J. Dąbrowski**

Zawodnicy, o których się mówi

UWAG ZWIER

1. ...w tej niepozornej chacie 143 lata temu zbierał się sztab powstańczy. Dzisiaj mieści się tutaj muzeum powstania

2. Malowidło przedstawiające przysięgę powstańczą znajdujące się w nawie kościoła w Chochołowie

3. Figura św. Jana Nepomucena ustawiona na krańcu Chochołowa, tyłem do Czarnego Dunajca. Jak głosi podanie, zagniewany święty odwrócił się od dunajczan oburzony ich zdradą

Wszyscy uczestnicy chochołowskiego powstania zostali surowo ukarani. Księdza Kmietowicza i nauczyciela Andrusikiewicza razem z góralami zakuto w kajdany i wywieziono do Czarnego Dunajca, następnie do Nowego Targu, a po przesłuchaniach — 6 marca 1846 roku przewieziono do Nowego Sącza, stamtąd do Lwowa, gdzie odbyła się rozprawa sądowa.

Ksiądz Kmietowicz został skazany na karę śmierci, którą za wstawiennictwem biskupa zmieniono na 20 lat więzienia w twierdzy Kufstein. Andrusikiewicza skazano na 15 lat więzienia, a górali — powstańców na mniejsze kary. Wszystkich osadzono w słynnym ówczas więzieniu w Spielbergu.

Dopiero po rewolucji 1848 roku zw. Wiosną Ludów cesarz Austrii podpisał dekret amnestyjny, który objął i uczestników chochołowskiego poruseństwa.

Muzeum Powstania Chochołowskiego, w którym gazduje teraz pan Włodzimierz Kois, mieści się w starej góralskiej chałupie stojącej w centrum Chochołowa u zbiegu dróg Zakopane-Czarny Dunajec-Borków. Znajdują się w nim unikalne eksponaty — broń powstańcza: kosy, widły, ciupagi, latarnia księdza Kmietowicza, krucyfiks, na który przysięgali powstańcy.

Te cenne pamiątki złożone zostały w sieni, izbie czarnej, izbie białej i komorze wśród współczesnych im przedmiotów codziennego użytku.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Fot. Janusz Moczulski

Z notatnika ptakolubów

O TYCH, CO NA MORZU...

Najwięcej obserwacji nadsyłanych przez Was do klubu pochodzi z nizin, a zwłaszcza z nizinnych lasów oraz znad śródlądowych zbiorników wodnych. Stosunkowo najmniej wiadomości mamy z gór. Podobnie do niedawna było z morzem. *„Nie spotkałem się jeszcze z przypadkiem, żeby w klubie poruszane były obserwacje znad morza. Czyżby na Wybrzeżu nie było obserwatorów, a jednocześnie czytelników Klubu Ptakolubów?"* To pytanie zadaje nam **Robert Kościów z Kołobrzegu**, członek prezentowanego już obszerniej, a ostatnio przypomnianego klubu „Czajka". Otóż właśnie w dużej mierze dzięki „Czajce" mamy dużo więcej informacji znad morza niż dawniej. Robert przysłał obszerną relację, związaną z zadaniem „Ptasie wspólnoty". Relacja ta przy okazji pokazuje też inne strony życia morskiej ornitofauny, a nade wszystko dowodzi, że nad morzem naprawdę jest co obserwować! Oddajemy więc głos Robertowi: *„Obserwowałem kilkakrotnie ścisłą zależność między traczami, perkozami dwuczubymi i mewami. Otóż zauważyłem, że na niektórych odcinkach kontrolowanego przeze mnie wybrzeża znajdują się niewielkie stada tych ptaków, przy czym przeważają tracze i mewy. Perkozy, czasami kury (rdzawoszyi) występują nieliczne, ale zawsze w sąsiedztwie skoncentrowanego stada traczy. Mewy tworzą stado, które przebywa na plaży, przy brzegu. Co pewien czas pojedyncze osobniki mew lecą w kierunku dryfujących traczy i perkozów, kontrolując powierzchnię wody. Gdy coś wypatrzą, rzucają się na zdobycz, dając tym samym znaki innym mewom na brzegu, że jest pożywienie.*

Wszystkie te ptaki łączą wspólne wymagania pokarmowe: jedzą ryby. Przy czym ptaki takie jak: tracze, perkozy i kury — doskonale kurkujące — gustują w żywych rybach, które chwytają w głębi wody. Natomiast saprawy nie gardzą martwymi rybami — lub ich szczątkami, które zbierają z powierzchni wody lub plaży. Zauważyłem, że mewy oprócz „sanitarnego" trybu życia uprawiają również złodziejski proceder, wydzierając ryby z dziobów traczy i perkozów. Nie zawsze tracze czy perkozy ratują się ucieczką, dając nurka do wody, przez co tracą swoją zdobycz.

Obserwując żerujące tracze zauważyłem, że nurogęś i tracz długodzioby jakby się wzajemnie nie tolerowały. Wolą polować w odrębnych stadach. Swoje spostrzeżenie opieram na tym, że nie spotkałem się jeszcze z mieszanymi stadami obu gatunków traczy.

Inną zależność zaobserwowałem u krzyżówek i kilku innych ptaków wodnych. Związana jest z miejscem, które ptaki obrały sobie na noclegowisko. Nocują tu pojedyncze osobniki czernic, ogorzałek, traczy, lodówek, edredomów oraz krzyżówki, które wraz z mewami zdominowały całe noclegowisko. Liczebność krzyżówek na noclegowisku dochodziła w tym roku do 800 osobników (kilka razy spadła do ok. 690). Liczebność mew dochodziła tylko do 350 osobników, ponieważ większość z nich preferuje jako miejsce noclegów dachy w porcie.

Duże stado mew i krzyżówek stanowi pewnego rodzaju „otulinę" dla pojedynczych osobników kaczek innych gatunków, które z nastaniem zmierzchu przylatują na noclegowisko. Krzyżówki komunikując się nawzajem w razie niebezpieczeństwa, ostrzegają w ten sposób kaczki innych gatunków. Podobnie czynią mewy, które robią największy harmider na noclegowisku i jednocześnie miejscu odpoczynku ptaków w ciągu dnia. Noclegowiskiem tym jest kamienno-betonowy falochron portu, wychodzący w morze na odległość 160–200 m. Wody wokół falochronu są również miejscem żerowania wymienionych gatunków. Ponadto w pobliżu falochronu obserwowałem uhle, martaczki, gągoły, nurzyki białoskrzydłe, bielaczki, które razem tworzą specyficzną ornitofaunę ujścia rzeki Parsęty w okresie wędrówek i zimowania ptaków.

Fot. **Tomasz Kłosowski**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Przeróżnych tenisowych turniejów jest obecnie tak wiele, że aż trudno je wszystkie wymienić. Ale londyński Wimbledon, paryski Roland Garros i nowojorski Forest Hills cieszą się chyba największym uznaniem. Na kortach zjawiają się wyłącznie gwiazdy pierwszej wielkości, a na trybunach nawet koronowane głowy. Każda z tych imprez może uchodzić za indywidualne mistrzostwa świata, a ich zwycięzcy otrzymują bardzo wysokie nagrody pieniężne. Ale do czołówki międzynarodowych turniejów w Anglii, Francji i USA dotrzeć jest trudno. Zwykle udaje się to doświadczonym tenisistkom i tenisistom, o których się mówi, że chleb jedli z wielu pieców...

Ogromną sensacją był więc finałowy występ w Roland Garros młodziutkiej, bo zaledwie 17-letniej, reprezentantki ZSRR, Natalii Zwieriewej. Wprawdzie przegrała ona bój o główną nagrodę ze słynną Steffi Graf, ale wcześniej dość gładko uporała się z samą Martiną Navratilovą, która na listach rankingowych najlepszych tenisistek świata zajmuje drugie miejsce, tuż za Graf, a przez wiele lat była zawodniczką nr 1. Sukces Natalii nazwali niektórzy dziełem przypadku i szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Specjaliści zauważyli jednak, że ta młodsza juniorka zachowuje się na korcie niczym stary wyga. Jest zawsze skupiona i poważna, nie zmienia wyrazu twarzy nawet w smutnych i radosnych momentach. Uśmiecha się dopiero po zakończonym meczu i to niezależnie od uzyskanego rezultatu.

Gra nowocześnie, bardzo szybko i podkręcanymi piłkami, które potrafi też niespodziewanie skracać lub wydłużać. Posiada również dar — co w jej wieku stanowi niezwykłą rzadkość — przewidywania zamiarów rywalek. A to pomaga odpowiednio ustawić się na boisku i... wyjść szczęśliwie z najgorszych opresji. A najważniejszy jest fakt, że z roku na rok gra coraz skuteczniej i zdobywa w światowej klasyfikacji coraz wyższe lokaty. Obecnie jest na ósmym miejscu, a jeszcze przed rokiem zajmowała czterdziestą pozycję. Nawet laik może więc zauważyć, że Zwieriewa czyni błyskawiczne wprost postępy.

GA NA
RIEWĄ

Z tenisem zetknęła się bardzo dawno, kiedy skończyła 6 lat. Mówi się, że jabłko pada blisko jabłoni i w przypadku Natalii porzekadło się potwierdza. Jej rodzice należeli do czołówki Białorusi. Ojciec, Marat Zwieriew, marzył jednak o tym, aby córka osiągnęła na kortach więcej niż on. Ostro wziął dziewczynkę w treningowe obroty. Natalia popłakiwała czasami, zazdrościła koleżankom wolnych chwil, ale nie buntowała się. Z czasem przywykła do codziennego odbijania piłki, biegania, ćwiczeń na sali, polubiła sportowe zajęcia. Niebawem należała do krajowej czołówki w swojej grupie wiekowej, dzięki czemu trafiła do reprezentacji ZSRR, pod opiekę Olgi Morozowej — dwukrotnej finalistki Wimbledonu.

Doświadczone oko trenerki w mig dostrzegło talent i pracowitość młodej mieszkanki Mińska. Morozowa nie szczędziła więc dziewczynie czasu. Po trzech latach wspólnych zajęć Natalia, jeszcze będąc juniorką, została mistrzynią kraju seniorek. Błysnęła też w silnie obsadzonych turniejach międzynarodowych. Między innymi dwa razy wygrała Wimbledon juniorek. Była to główna przepustka do startu w poważniejszych imprezach.

Jak na swój wiek jest wyjątkowo odporna psychicznie, co w tenisie, gdzie opanowanie oraz precyzja uderzeń mają tak ogromne znaczenie, jest wielką zaletą. Natalia nigdy nie krytykuje sędziowskich orzeczeń, ze spokojem przyjmuje każdy ich werdykt, zawsze dziękuje publiczności za oklaski, a rywalkom za walkę. Wszędzie, gdzie się pojawi przyjmowana jest więc z sympatią.

Ale wie, że daleka jest jeszcze od doskonałości. Czyni sporo błędów zwłaszcza przy siatce, słabo serwuje. Czeka ją zatem sporo pracy. Ma jednak kondycyjną przewagę nad przeciwniczkami. Kiedy one są już zmęczone, Natalia gra nadal szybko i dynamicznie. Dlatego też konkurentki unikają długich pojedynków z Rosjanką, starają się mecz zakończyć w pierwszych setach. Słynna Navratilova powiedziała niedawno, żeby uważać na Zwieriewą, bo to zawodniczka o ogromnych możliwościach. Jakby dla podkreślenia tej opinii Natalia chyba przestała zadowalać się sukcesami w słabo obsadzonych turniejach. Przygotowuje się do startu w tych najważniejszych, gdzie rywalki są bardziej wymagające, nagrody większe. I nie bardzo spieszy się do przełamania hegemonii tenisistek ją wyprzedzających. Jest jeszcze juniorką. Czas „pracuje" na jej korzyść. **(zp)**

Fot. *„Kraj Rad"*

POLIPIROL — TWORZYWO PRZYSZŁOŚCI

(PAP). Mamy nowe tworzywo, które przeczy teoriom materiałoznawców. Plastyk ten nie tylko przewodzi prąd, ale jest naturalnym magazynem energii elektrycznej, a przecież znane dotychczas tworzywa sztuczne są, zazwyczaj dobrymi izolatorami elektrycznymi.

Specjaliści z zachodnioniemieckiej firmy BASF prowadzili doświadczenia nad substancjami organicznymi zwanymi polipirolami. Efektem ich pracy jest plastyczna masa, która ma naturalne cechy elektrochemiczne. Oryginalne tworzywo posiada własności cieplne i elektryczne zbliżone do miedzi. Dla ewentualnych producentów ważny jest także fakt, iż materiał firmy BASF można łatwo kształtować. Nowy rodzaj plastyku wykorzystano do produkcji akumulatorów o rozmiarach... kartek pocztowych, nieco tylko od nich grubszych. Opracowano także prototypy futerałów do aparatów fotograficznych, które nie tylko chronią cenny sprzęt przed uszkodzeniem, ale również dostarczają prąd systemom elektronicznym, służącym do automatycznego pomiaru światła.

UŚMIECH NUMERU

PEWIEN STRASZNY skąpiec wprowadził w swoim hotelu tak wielkie oszczędności, że nawet pod zegarem w holu umieścił napis: „Tylko dla gości hotelowych".

★

PANI MĄDRALOWA ogląda z zainteresowaniem kolorowy telewizor w „Pewexie". Sprzedawca zachwala jego zalety:

— Tu można przyłączyć magnetowid, w tym gniazdku jest wtyczka do kamery wideo, tu jest zdalne wybieranie programów. A najważniejsze, że ten telewizor jest japoński...

— Dla mnie to raczej wada! — oponuje pani Mądralowa.

— Dlaczego? — dziwi się sprzedawca.

— U nas nikt w domu nie rozumie po japońsku...

ÓSMOKLASISTO!

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „DĘBIENSKO"

w Leszczynach koło Rybnika w woj. katowickim

może być Twoją życiową szansą zdobycia ciekawego i dobrze opłacanego zawodu górnika. Nawet jeśli się nie zdecydujesz od razu — zachowaj ten adres:

Zasadnicza Szkoła Górnicza
KWK „Dębieńsko"

44-230 Leszczyny, ul. 3 Maja 42
Stacja kolejowa: Leszczyny — Dębieńsko

Jeśli się zdecydujesz, szkoła zapewni Ci możliwość wszechstronnego wykształcenia zawodowego, a wraz z jej ukończeniem uzyskasz pełne kwalifikacje w wybranej przez siebie specjalizacji.

ZSG KWK „Dębieńsko" kształci swoich uczniów w następujących zawodach:

— górnik kopalni węgla kamiennego,
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
— elektromonter górnictwa podziemnego.

Ale szkoła to nie tylko nauka. Będąc naszym uczniem możesz realizować swoje zainteresowania pozaszkolne. Czeka więc na Ciebie sekcja piłki nożnej, lekkoatletyki, tenisa stołowego i motocrosowa. Jeśli interesuje Cię muzykowanie, możesz zostać członkiem szkolnej orkiestry dętej lub innego zespołu muzyki rozrywkowej.

Jeśli:
— masz dobre zdrowie,
— poszukujesz nieprzeciętnego zawodu,
— jesteś odważny i zdyscyplinowany,
— interesuje Cię nowoczesna technika, to:
zostań uczniem naszej szkoły górniczej.
Wcześniej jednak musisz:
— ukończyć szkołę podstawową,
— wykazać się dobrym zdrowiem,
— złożyć w sekretariacie dokumenty osobowe,
— podpisać umowę o naukę w szkole.

Jeśli zostaniesz naszym uczniem, szkoła zapewni Ci:
— internat,
— wysokie świadczenia pieniężne i rzeczowe,
— zdobycie kwalifikacji zawodowych.

NIE ZWLEKAJ Z DECYZJĄ!

ZSG KWK „Dębieńsko" w Leszczynach czeka na Ciebie!

OK/52

UWAGA ÓSMOKLASISTO!

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA NR 1 KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

„Zabrze-Bielszowice"

Zabrze, ul. Sienkiewicza 43
tel. 71-34-32

kształci wysoko kwalifikowanych specjalistów w następujących zawodach:
— górnik kopalni węgla kamiennego
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
— elektromonter górnictwa podziemnego
— mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych.

Szkoła zapewnia uczniom:
— wysoką pomoc materialną w gotówce
— dodatek adaptacyjny i premię do 50 proc. pomocy materialnej
— dodatek w gotówce (kieszonkowe) 30 proc. pomocy materialnej
— codzienny posiłek regeneracyjny
— pełne umundurowanie
— bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne
— bezpłatne zakwaterowanie w internacie oraz całodzienne wyżywienie.

W szkole istnieją bardzo dobre warunki do uprawiania sportu oraz możliwość ukończenia kursu prawa jazdy. Po ukończeniu szkoły możliwe jest kontynuowanie nauki w 3-letnim Technikum Górniczym.

Absolwenci podejmujący bezpośrednio pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. zł.

K-52

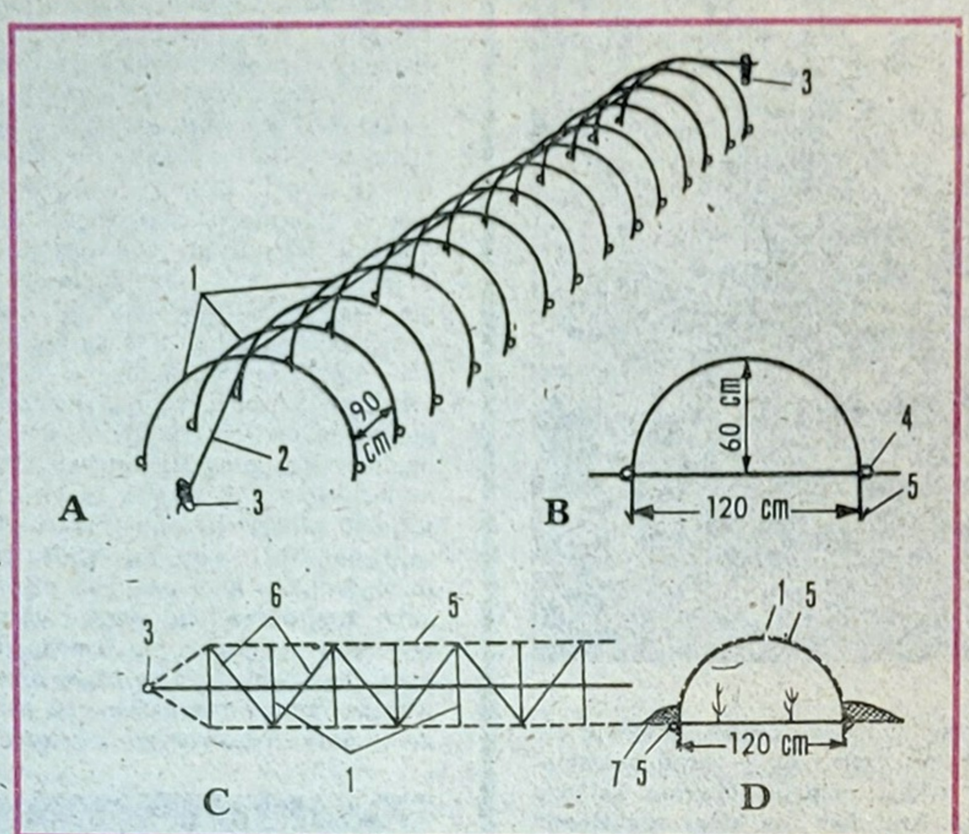

Tunel foliowy do uprawy warzyw ciepłolubnych. A. Widok z boku: 1 — pałąki z drutu, 2 — sznurek usztywniający konstrukcję, 3 — kołek do mocowania sznurka. B. Przekrój poprzeczny tunelu: 4 — oczka do wiązania sznurka, 5 — naciągnięta folia. C. Widok tunelu z góry: 1 — pałąki, 2 — sznurek mocujący pałąki, 6 — sznurek mocujący folię. D. Przekrój tunelu: 7 — ziemia przyciskająca folię

Rys. **Augustyn Mika**

Zielono mi (191)

AMATOROM UPRAWY MELONÓW, KAWONÓW I PAPRYKI

Zwykle w maju przychodzi do nas wiele listów z zapytaniem jak uprawiać melony, kawony i paprykę, lecz na odpowiedź jest już wtedy trochę za późno. Przygotowania do uprawy tych ciepłolubnych warzyw trzeba zacząć już w marcu lub na początku kwietnia.

Nasiona melonów, kawonów i papryki wysiewamy na 5–6 tygodni przed planowanym sadzeniem, a więc najpóźniej w połowie kwietnia. Nasiona wysiewamy do doniczek średnicy 8–10 cm wypełnionych żyzną ziemią kompostową lub kupioną w sklepie „ziemią do kwiatków". W każdej doniczce umieszczamy po 1–2 nasion. Doniczki trzeba ustawić w domu na oknie, aby zapewnić nasionom temperaturę co najmniej 25°C na czas kiełkowania. Temperaturę można podnieść zakładając luźno na doniczki torebki foliowe. Po wykiełkowaniu nasion zostawiamy w każdej doniczce tylko jedną roślinę. Po wykiełkowaniu rośliny wymagają temperatury w granicach 20–25°C. Trzeba je regularnie podlewać, a gdy podrosną, należy je hartować wystawiając w dni ciepłe na zewnątrz na balkon, taras lub do ogrodu.

Melony i kawony czyli arbuzy są roślinami wymagającymi dużo ciepła i słońca. Uprawiane w otwartym gruncie udają się rzadko, tylko w lata słoneczne i upalne. Amatorzy uprawy tych roślin powinni je sadzić pod osłonami z folii budując tunele foliowe. Papryka wymaga nieco mniej ciepła, lecz najlepsze plony daje również pod osłonami.

Najłatwiejsze do zbudowania są tunele mające 60 cm wysokości i 120 cm szerokości. Konstrukcję nośną sporządza się z drutów średnicy 5–6 mm, najlepiej ocynkowanych, aby nie korodowały. Drut trzeba pociąć na odcinki długości 250 cm. Następnie na obydwu końcach drutu, w odległości 25 cm od końców formuje się oczka o średnicy około 1 cm, okręcając drut wokół rurki metalowej. Tak przygotowane odcinki drutu wygina się w luki i wbija w ziemię w odstępach około 1 m. Końce drutów trzeba zagłębić w ziemię w ten sposób, aby uformowane na końcach oczka znalazły się tuż nad ziemią. Dla usztywnienia konstrukcji wbija się kołek u szczytu tunelu, przywiązuje do niego sznurek i prowadzi wzdłuż szczytu pałąków okręcając go wokół każdego pałąka. Z przeciwległego szczytu tunelu sznurek przywiązuje się ponownie do kołka po mocnym naciągnięciu.

Przygotowaną konstrukcję przykrywa się pasem folii grubości 0,06–0,15 mm, szerokości około 2,50 m i takiej długości, aby końce folii można było swobodnie przywiązać do kołków wbitych u szczytu tunelu. Po założeniu folii wzmacnia się całą konstrukcję sznurkiem, który wiąże się do oczek przy pałąkach i prowadzi krzyżowo opasując tunel. Jeden brzeg folii, ten od strony północnej lub zachodniej, przysypuje się ziemią, warstwą grubości około 10 cm i udeptuje. Drugi brzeg folii obciąża się cegłą, kamieniami lub drewnianą łatą. Ten brzeg folii umożliwia wietrzenie tunelu w czasie upalnych dni. Obciążenie zdejmuje się, a brzeg folii podciąga dowolnie do góry. Po podciągnięciu folii trzyma się ona dobrze między pałąkiem i sznurkiem, który ją opasuje.

Do konstrukcji tunelu można również wykorzystać giętkie rurki z tworzyw sztucznych lub gładkie kije leszczynowe. Można kupić gotową konstrukcję i folię w sklepach ogrodniczych. Opisany tunel foliowy można wykorzystać do uprawy melonów, kawonów, ogórków, pomidorów, papryki i innych roślin ciepłolubnych.

Jeśli na pałąki użyjemy drutu pociętego na odcinki jednometrowe, możemy je wówczas okryć pasem folii szerokości około 1 m. Powstanie tunel szerokości 40–50 cm, wysokości 20–25 cm, który zmieści jeden rząd niskich roślin ciepłolubnych.

Melony i kawony wymagają gleby bardzo żyznej i próchniczej. Zanim ustawimy tunel foliowy na zagonie, trzeba ziemię do uprawy przygotować przez obfite nawożenie kompostem lub torfem. Nawóz organiczny rozrzucamy warstwą grubości 5–10 cm, przekopujemy szpadlem i formujemy zagon nieco podwyższony w środkowej części. Sa-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Wskazałem je Karolowi. Zeskoczyliśmy z siodeł, przywiązali wierzchowce do koniowiązu i po czterech kamiennych stopniach weszli na tarasik. Zaraz zauważyliśmy przybitą nad drzwiami mosiężną tabliczkę z napisem: „Szeryf Colding".

Nacisnąłem klamkę. Znaleźliśmy się w sporym pokoju z ławami wzdłuż ścian i ze stołem na środku, za którym siedział młody człowiek w kowbojskim kapeluszu. Na lewej piersi, na skórzanej kamizelce srebrzyła się gwiazda. Lecz to na pewno nie był szeryf, zbyt młody. Spojrzał na nas pytająco.

— Przyszliśmy — powiedział Karol — w sprawie karty pobytu, czy jak tam się to nazywa.

— Proszę poczekać.

Popatrzał na nas jakoś tak podejrzliwie (albo mi się wydawało), wstał od stołu i zniknął za najbliższymi drzwiami. Za najbliższymi, ponieważ były jeszcze drugie.

Siedzieliśmy na ławie trzymając naszą broń między kolanami. Przypomniała mi się moja pierwsza wizyta w biurze szeryfa w miejscowości Fort Benton w dalekiej Montanie. To było przed laty, lecz świetnie zapamiętałem obrzydliwy kapuśniaczek i szum — za kolejowym torem (bo przyjechałem pociągiem) — spienionego nurtu Missouri. Krajobraz tonął w szarości mokrego zmierzchu. Tam, podobnie jak tu, stał domek z cegły, a w ścianie widniało wąskie, zakratowane okienko. Na desce umocowanej na drzwiach wymalowano napis: „Szeryf Fort Benton". Drzwi były prawie równie wąskie jak okno, okute blachą i bez klamki. Pchnąłem. Nie ustąpiły. Zapukałem, a gdy nikt się nie odezwał, począłem walić pięścią. Wreszcie dało to skutek. Drzwi uchyliły się, w szparze ukazała się najpierw bardzo długa lufa strzelby, a za nią okrągła, pucołowata twarz. Małe oczka przyjrzały mi się badawczo.

„O co chodzi?"
„Czy zastałem szeryfa?"
„W jakiej sprawie?"
„To tylko jemu mogę powiedzieć."
„Szeryfa nie ma."
„A gdzie jest?"
„Nie wiem."
„To poczekam."
„Byle nie tutaj".

Tak wówczas wyglądała moja krótka rozmowa ze strażnikiem. Rozzłościłem się.

„Nie będę stał na deszczu! — wrzasnąłem. — Cóż to za zwyczaje? Muszę się widzieć z szeryfem natychmiast".

Strażnik pokiwał głową.

„Ho, ho! Coś pan taki w gorącej wodzie kąpany?"

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo spoza pleców strażnika wyjrzała znajoma twarz szeryfa — Vincenta Irwina.*)

Ileż to lat minęło...

Karol trącił mnie w bok.

— Drzemiesz, Janie?

— Nie — ocknąłem się. — Wspominałem Fort Benton. Niezbyt gościnnie mnie wówczas przyjęto w szeryfówce. A tu długo jeszcze mamy siedzieć? — zapytałem szeptem. Jakby w odpowiedzi otworzyły się drzwi i ten sam chłopak, którego widzieliśmy uprzednio, powiedział:

— Szeryf prosi.

Poderwaliśmy się z ławy.

— Ale broń proszę zostawić tutaj. Nie zginie.

To mnie zaskoczyło, lecz bezsensem byłby jakikolwiek sprzeciw. Winchester i remington powędrowały do rąk chłopaka.

Wkroczyliśmy do następnego pokoju. Pod ścianami stały szafy, na środku biurko i trzy fotele. Na jednym z nich, za biurkiem, siedział mężczyzna z pięcioramienną gwiazdą na piersi. Podniósł się na nasz widok.

— Jestem Walter Crenian — przedstawił się szeryf Colding. Siadajcie.

Usiadł i on, gdy zajęliśmy miejsca. Zobaczyłem teraz wykusz z kratą, za którą połyskiwały lufy czterech karabinów i podobne kraty w obu oknach.

— Witam panów w Colding — powiedział szeryf. — Dawno tu przybyliście?

— Nawet nie minęła godzina — odparłem.

— A w jakim celu?

Z kolei Karol wyjaśnił, że w Colding mamy czekać na znajomka, by razem z nim wyruszyć do Elko, nad rzekę Humboldta.

— Po co?

Dziwne wydało mi się to zainteresowanie szeryfa.

— Jedziemy na wycieczkę — uprzedziłem odpowiedź Karola.

— Po co? — powtórzył szeryf pytanie.

— Jak to? — z trudem opanowałem zdenerwowanie. — Czyż nie wolno jeździć po Newadzie? Nawet bez celu.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

— Oczywiście, wolno, lecz Colding przeżyło już raz dni pełne niepokoju i moim obowiązkiem jest czuwać nad tym, by się nie powtórzyły. Przed prawie dwoma laty grasowała tu banda rabusiów. Dobrze dała się we znaki mieszkańcom Colding i okolicznym farmerom.

— Ma pan nas, szeryfie, za bandytów? — oburzyłem się.

— Ależ nie! Po prostu sprawdzam, kto przybywa do miasta. To mój obowiązek. Proszę mnie zrozumieć.

— W Colding nie będziemy dłużej niż tydzień — poinformował Karol. — I nie jesteśmy rabusiami.

— Po co wozicie z sobą broń?

— To są strzelby myśliwskie — wyjaśniłem.

— Oczywiście, lecz mogą służyć do innych celów. Na cóż można polować w Nevadzie? Chyba tylko na szczury i dzikie króliki.

— Niekiedy trafiają się tu antylopy. Wczesną wiosną, a właśnie mamy teraz wczesną wiosnę. A poza tym na północy leży Oregon — powiedział Karol — a tam pełno zwierzyny.

— Więc w końcu dokąd się udajecie? Do Elko czy do Oregonu?

— Przez Elko do Oregonu — odparł mój przyjaciel. — O co tu chodzi, szeryfie? Czy jesteśmy poszukiwani listem gończym?

— Ależ nie! Po prostu lubię wiedzieć, kto przybywa do Colding.

Wyciągnął szufladę biurka i wyjął z niej dwie ćwiartki papieru. Później sięgnął po pióro.

— Muszę znać wasze nazwiska. I zawód.

— Jestem lekarzem — powiedziałem.

Cdn.

*) Historia ta została opisana w powieści pt. „Szeryf z Fort Benton".

O POŻYTKACH Z KRYLA PŁYNĄCYCH...

Człowiek zamieszkuje Ziemię od przeszło 60 tysięcy pokoleń. Liczba ludności przekroczyła miliard w 1830 roku. Na ten pierwszy miliard nasi przodkowie pracowali blisko 2 miliony lat. Dziś jest nas ponad 5 miliardów. W 2000 roku naszą planetę według prognoz demografów zamieszkiwać będzie blisko 6,5 miliarda, zaś 5 lat później liczba Ziemian może przekroczyć 8 miliardów. Przy tym tempie wzrostu w połowie XXI wieku na kolejny miliard czekać będziemy tylko rok.

JEDNI SIĘ OBŻERAJĄ, DRUDZY GŁODUJĄ

Już dzisiaj uczeni zastanawiają się, czy uda się nas wyżywić. Niemal wszyscy są zgodni, że statystycznie jedzenia starczy dla wszystkich, ale... żywność podzielona jest między ludźmi nierówno. Olbrzymia jej większość jest wytwarzana, spożywana i marnowana (z powodu nadmiaru) w krajach wysoko rozwiniętych, które notują ujemny przyrost naturalny. Natomiast nie przybywa jej — i nic nie wskazuje na to, by miało przybyć — w biednych krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. A tam właśnie następuje ogromny przyrost ludności. Naukowcy przestrzegają przed tą bombą demograficzną. Jej efektem jest dziś stale głodujący miliard ludzi, z których blisko połowę stanowią dzieci.

Ale choćby jedzenia już wystarczało, pozostaje jeszcze inny problem: jakość jedzenia.

Czy nie grozi nam dominacja sztucznej „plastykowej" żywności, preparowanej w różnych garkuchniach końca XX wieku?

RATUNEK W... KRYLU?

I oto kilka lat temu wydawało się, że znaleźliśmy niewyczerpane źródło białka. Krylem — bo o nim mowa — zachwycali się wtedy niemal wszyscy. Wydawało się, że ten niepokaźnych rozmiarów raczek (patrz foto) wód antarktycznych będzie panaceum na problemy żywnościowe współczesnego świata. Teraz sprawa jakby przycichła. A przecież polscy naukowcy byli jednymi z pierwszych, którzy rozpoczęli badania.

W latach dwudziestych skandynawscy rybacy całkowicie przetrzebili stada wielorybów europejskich. Znaleźli je jednak w wodach półkuli południowej w okolicach Antarktydy. Zauważyli przy okazji, że wielorybniczym stadom towarzyszą z reguły olbrzymie czerwono-ceglaste plamy na powierzchni wody. Nazwali je krylem.

Minęło kilkadziesiąt lat. Przez ten okres zdążyliśmy przetrzebić wielo-

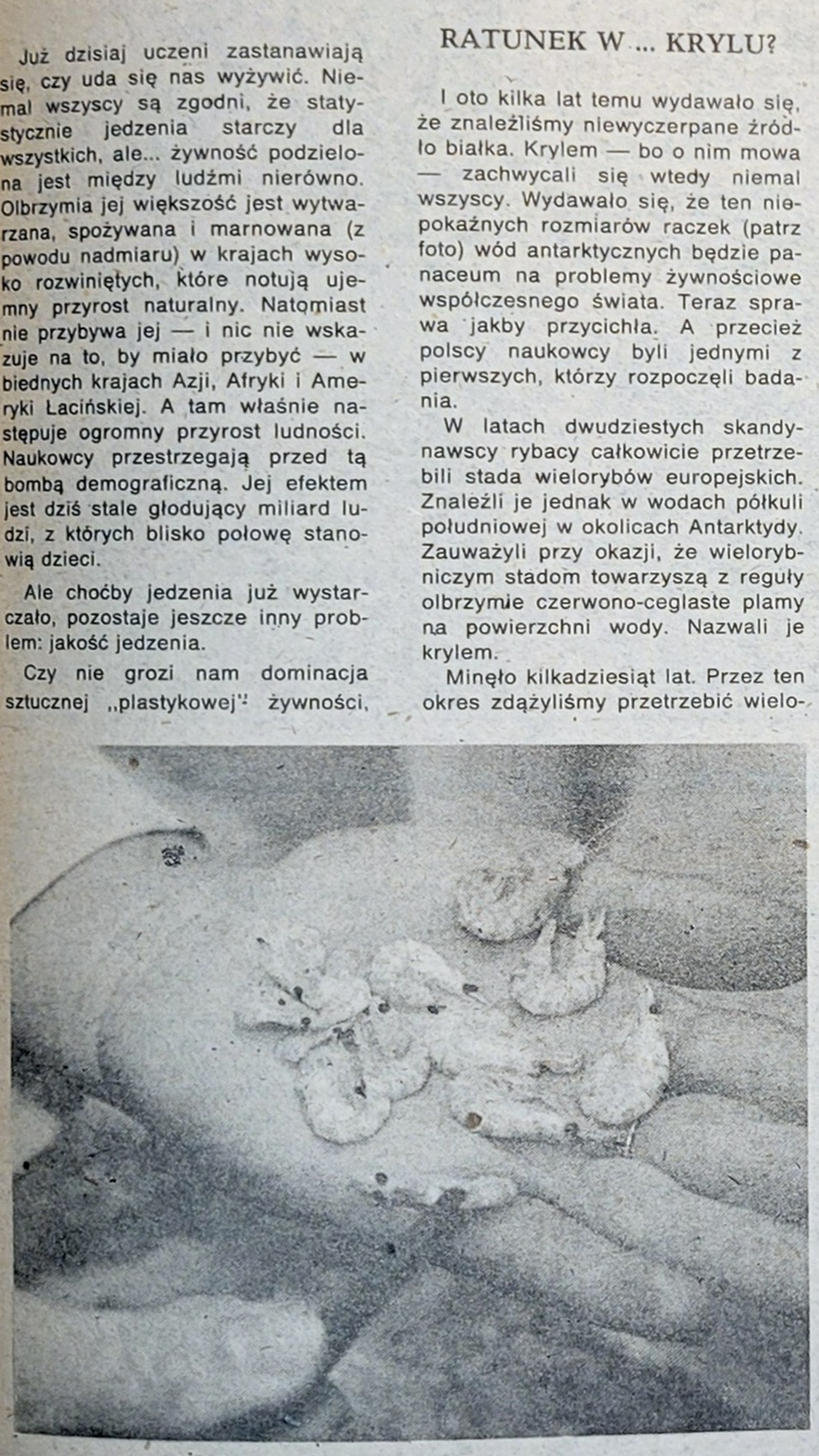

rybnicze ławice także na wodach półkuli południowej. Odkąd zmniejszyły się stada wielorybów, gwałtownie zwiększyły swój rozmiar czerwono-ceglaste plamy. Okazało się, że kryl był podstawą pożywienia morskich olbrzymów. Wyliczono, że zabite przez człowieka wieloryby zjadły niewyobrażalną wprost masę kryla — 330 milionów ton. A skoro ubyły tysiące wielorybów, proporcjonalnie musiała się zwiększyć ilość kryla.

PROGRAM FIBEX

Uczeni postanowili bliżej przyjrzeć się temu olbrzymiemu bogactwu. Od 8 lat, kiedy to został opracowany wspólny międzynarodowy program badań nad krylem tzw. FIBEX, wiemy o nim coraz więcej. Jest przede wszystkim olbrzymim źródłem czystego białka — niezbędnego w żywieniu tak ludzi jak i zwierząt. Są opracowane niemal doskonałe metody połowu tych drobnych żyjątek. Niestety nie wiemy, jak je przetwarzać. Bo przetwarzanie kryla jest rzeczą konieczną. W jego pancerzyku zawarta jest duża ilość fluoru — składnika szkodliwego w nadmiernych ilościach dla żywych organizmów. Podobnie rzecz się ma z chityną — zbyt duża dawka drażni przewód pokarmowy.

Znawcy problemu są zgodni, że kryl jest pokarmem dla świata XXI wieku. Ten bardzo odżywczy składnik będzie z pewnością podstawą żywienia ptactwa, zwierząt futerkowych i niektórych ryb. Próbuje się również tworzyć z kryla smaczne potrawy dla człowieka. Ale na ich obecność w sklepach przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać.

Zwiększona obecność kryla w środowisku już daje o sobie znać. Nagle zaczęła wzrastać populacja pingwinów i morskiego ptactwa, przybyło fok. Raptownie rozmnożyły się również kalmary, przysmak ginących już kaszalotów. Wewnątrz wieloryba naukowcy znajdowali nawet do 500 sporych, nie strawionych jeszcze kalmarów. Te fakty potwierdzają tylko podstawową prawdę, że **przyroda nie znosi pustki — w miejsce ginącej grupy pojawia się zaraz jakaś inna.**

ŁOWIĆ, ILE DUSZA ZAPRAGNIE

Dobrze, spyta ktoś — ale czy rabunkowa gospodarka krylem nie doprowadzi w przyszłości do jego zagłady? Te obawy można z pewnością odłożyć na bok. Po pierwsze, jest go niewyobrażalnie dużo i to co uda nam się złowić będzie tylko znikomym procentem zasobów morskich. Po drugie, połów kryla będzie wpływał na coraz lepszą jego jakość i szybszy rozwój. Dlaczego? Można rzecz całą przyrównać do łąki i sianokosów. Jeżeli łąki nie będziemy kosić, otrzymamy grubą, wysoką trawę pozbawioną wielu cennych składników. Gdy jednak w czerwcu zetniemy pierwsze zielone rośliny, już za miesiąc — półtora otrzymamy trawę o tej samej wysokości i co ważniejsze — o wiele smaczniejszą od poprzedniej. Podobnie rzecz się ma i z krylem. Dzięki połowom będzie następował proces szybszego rozmnażania... ale tylko do pewnego stopnia. Matka — przyroda „trzyma rękę na pulsie", tak jak już od wieków, nie dopuści do nadmiernego rozwoju.

Pojawia się jeszcze jedno pytanie — czy potrafimy mądrze zagospodarować nowo odkryte bogactwo? Wiemy, że jest świetnym pokarmem dla zwierząt, że po przetworzeniu byłby bardzo cennym źródłem białka dla człowieka. Tylko że jak do tej pory nie poradziliśmy sobie jeszcze z przerobem kryla na skalę przemysłową. Trzeba przetwarzać go błyskawicznie gdyż psuje się kilkakrotnie szybciej niż ryby. Zamrażanie zaś go i przetwórstwo na lądzie nie opłaca się ekonomicznie. Znając jednak dociekliwość uczonych można mieć nadzieję, że poradzą sobie jakoś z tym problemem.

KRZYSZTOF KILIJANEK
Fot. **archiwum**

O TYCH, CO NA MORZU...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

W czasie migracji siewkowatych zauważyłem, że falochron jest również pewnego rodzaju „ostoją" dla nich. Zatrzymują się tu podczas wędrówek, żerują i nocują, tworząc niewielką wspólnotę. Podczas jesiennych migracji zeszłego roku obserwowałem tu do 35. biegusów zmiennych, do 15. kamuszników, do 12. biegusów krzywodziobych, do 6. biegusów malutkich, do 5. biegusów płaskodziobych i kuliczków piskliwych[*], *1-3 krwawodziobów i biegusów rdzawych, a również po kilka osobników sieweczki rzecznej i obrożnej (sieweczka rzeczna była częściej obserwowana). Jesienią 1986 dwa razy miałem możliwość obserwowania biegusa morskiego (akceptacja Komisji Faunistycznej), który wśród ornitologów zaliczany jest do tzw. rzadkości faunistycznych Polski.*

Gdy konsultowałem się z kolegami z Gdańska, stwierdzili oni, że w okolicach tego miasta ptaki siewkowate nie są obserwowane na tego typu budowlach. Wybierają one przymorskie wylewiska ścieków, łąki, plaże z licznymi łachami, cyplami i zatokami oraz plaże nad Zatoką Gdańską. Ponieważ wybrzeże w okolicach Kołobrzegu nie spełnia takich warunków, ptaki siewkowate zatrzymują się na falochronie, tworząc kilkugatunkowe stada, w których razem żerują. Nie zauważyłem, żeby ptaki przeganiały się nawzajem — wręcz przeciwnie — w liczniejszym stadzie czują się pewniej. Kamuszniki oswoiły się z obecnością wędkarzy do tego stopnia, że spokojnie sobie żerują nawet w odległości 1 m od człowieka..."

Zatem — sporo obserwacji „socjologicznych", ale i niemało faunistycznych. Jaki wniosek? Ptakoluby: obserwujcie pilnie, co się dzieje — zwłaszcza wiosną — nad wielkimi i małymi wodami. Nawet na uczęszczanych plażach, falochronach, a także w rzecznych i morskich portach — można czynić godne uwagi spostrzeżenia!

TOMASZ KŁOSOWSKI

[*] Inna nazwa tego ptaka: brodziec piskliwy. Jego portret na str. 6.

Zielono mi...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

dzonki melonów lub kawonów wyjmujemy ostrożnie z doniczek i sadzimy rzędem pośrodku w odległości co 50–60 cm. W podobnej rozstawie sadzi się ogórki, cukinię i inne warzywa dyniowate. Papryki można zmieścić w tunelu dwa rządki sadzone co 40 cm.

Wysadzone do tunelu rośliny trzeba odchwaszczać, podlewać, wietrzyć i w razie potrzeby zasilać nawozem płynnym Florowit. Jeśli temperatury w maju są umiarkowane, to po wysadzeniu roślin w wilgotną ziemię podlewanie może być zbędne przez 3 tygodnie, bo parowanie wody w tunelu jest małe. W miarę rozrastania się roślin wzrasta zapotrzebowanie na wodę. Rośliny trzeba podlewać wieczorem po upalnych dniach. Wietrzenie tunelu wykonujemy przez podciągnięcie brzegu folii do góry, aby odsłonić jeden bok tunelu. Jest to konieczne w dni słoneczne, gdy temperatura wewnątrz tunelu przekroczy 25°C. W dni deszczowe, zimne i pochmurne tunelu nie wietrzymy. Jeśli rośliny rosną wolno i mają jasnozielone liście, to warto je zasilić nawozem płynnym Florovit lub Florogama według przepisu na opakowaniu. Melony i kawony uprawiane pod folią dojrzewają w sierpniu, papryka w sierpniu i we wrześniu.

AUGUSTYN MIKA

Komputerowy tłumacz

Japońska firma Matsushita Electric Industries znana jest u nas z wyrobów sprzedawanych pod handlowymi nazwami Technics i Panasonic National. Oprócz sprzętu elektronicznego powszechnego użytku produkuje ona również bardziej skomplikowane systemy.

Ostatnim jej osiągnięciem jest komputerowy tłumacz — system złożony z automatycznego tłumacza, urządzenia rozpoznającego głos i z syntezatora głosu. Na razie opracowano wersję japońsko-angielską o pojemności 50 słów, lecz w ciągu 5 lat automatyczny tłumacz zmniejszy się do rozmiarów walizki i rozszerzone zostaną jego możliwości. Nasze foto przedstawia pierwszą wersję „tłumacza".

Fot. **CAF**

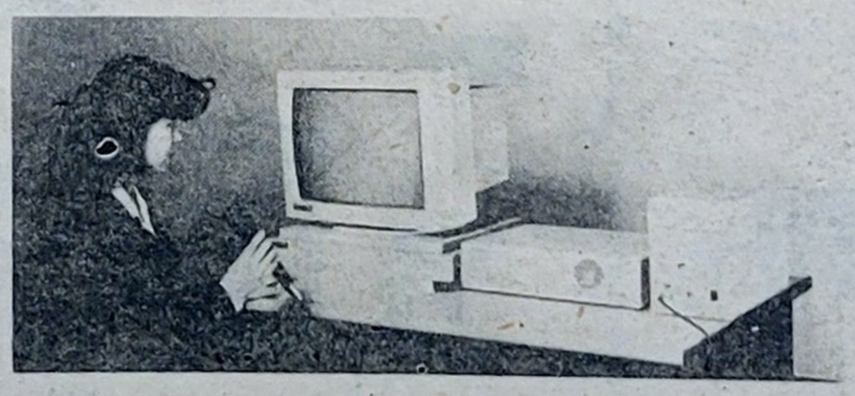

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
Zam. 1246/G/89. A-28
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 814/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 44 (4594)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

SZUKAJMY CIOTKI PLOP!

Tekst i rysunki
SZARLOTA PAWEL

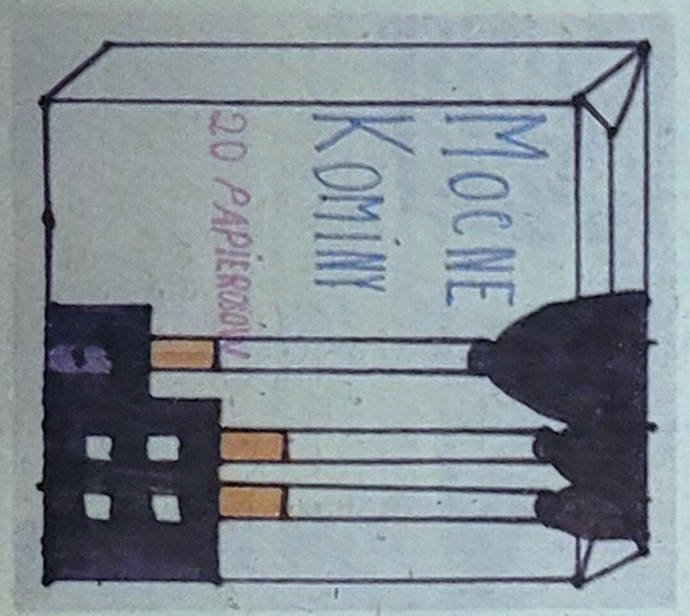

NOWE PAPIEROSY!

Zaprojektowali Jarek i Łukasz Dębscy. Zapisuję ich do Rzepklubu. Jeśli masz pomysł i odrobinę talentu — weź udział w naszej akcji!

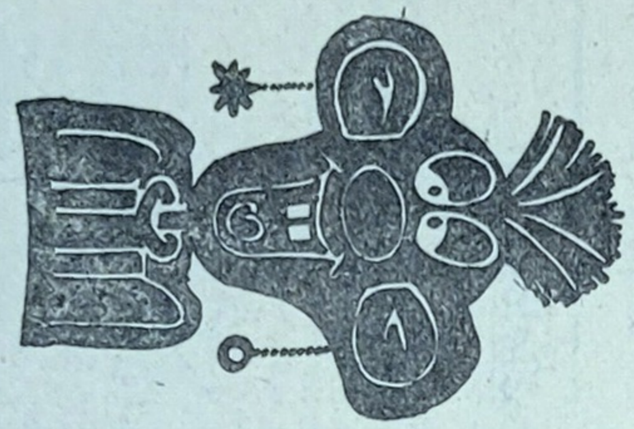

Autorką mego portretu jest **Kamila Szadaj**, którą zapisuję do Rzepklubu.

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Agata Stec** i **Maciek Zarębski** — członkowie klubu.

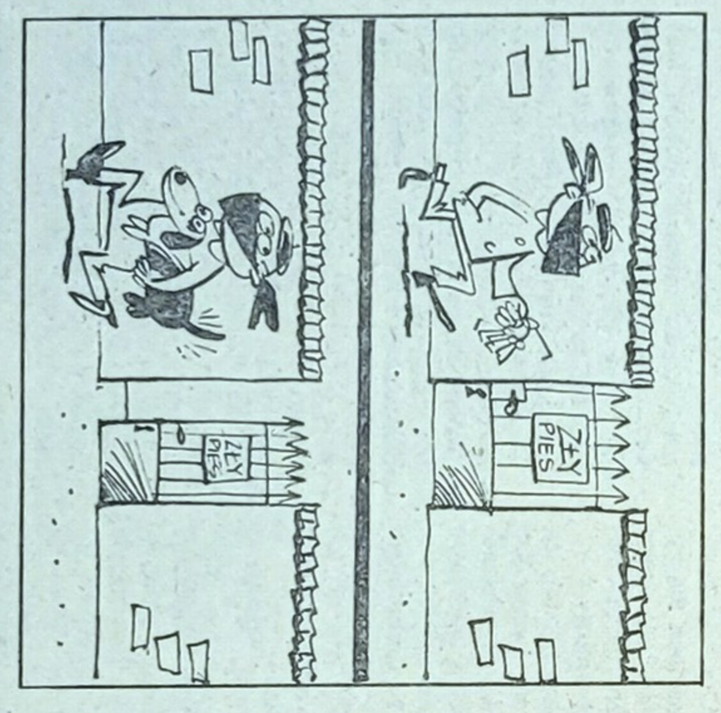

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Oto porcja odświeżonych anegdotek:

— *Czy nie uważa pan, że w tej sali jest bardzo zła akustyka?*

— *Nie czuję. Mam katar...*

— *Babciu, czy lwy idą po śmierci do nieba?*

— *Nie! Skądże!..*

— *A grzeczne dzieci?*

— *Grzeczne dzieci tak.*

— *No, a jeśli lew zje grzeczne dziecko?..*

— *Ach, jaki piękny kwiatek mi przyniosłeś, synku! Skąd go wziąłeś?*

— *Od sąsiada.*

— *A czy on wie o tym?*

— *No chyba! Przecież mnie gonił!..*

— *Kumie, pozwolicie mi przejść przez waszą łąkę. Chciałbym zdążyć na pociąg o 8.10!*

— *A idźcie, kumie. A jeśli spotkacie tam mojego byka, to pewnie zdążycie na ten o 7.40!*

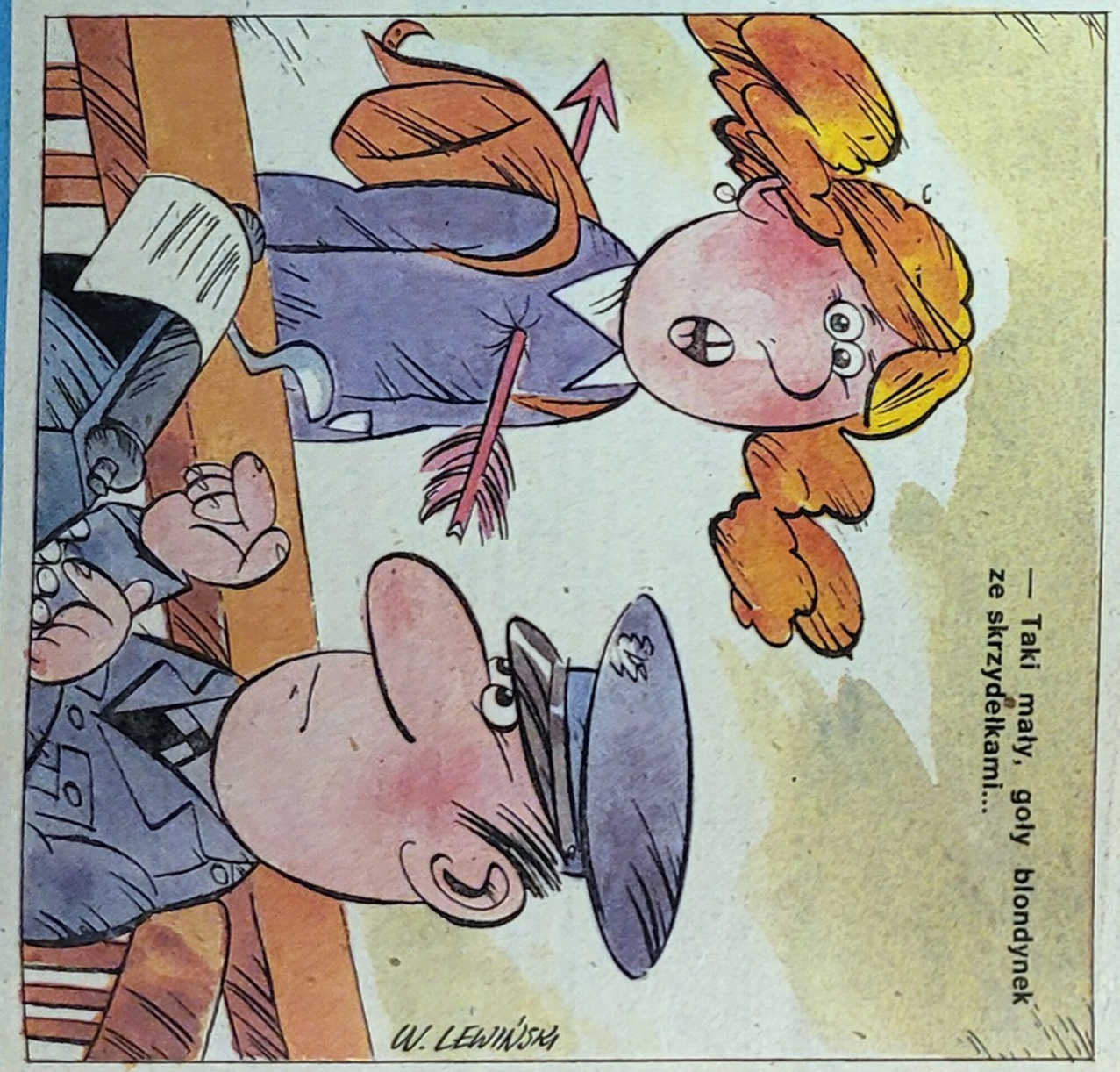

— Taki mały, goły blondynek ze skrzydełkami...